

## O nadużywaniu Pisma Świętego

**M**ój kolega stał się wyznawcą Świadomości Kriszny. Postanowił być absolutnie konsekwentny w realizowaniu zasady, że sprawy duchowe są najważniejsze. Doprowadziło go to do tego, że porzucił żonę i dziecko. Jest niewrażliwy na żadne argumenty. Nie pomaga ani odwoływanie się do poczucia odpowiedzialności, ani wskazywanie na to, że dopuszcza się krzywdy. Żeby udowodnić, że takie postępowanie jest słuszne, powołuje się na zdanie z Ewangelii: „Nikt nie opuszcza domu albo żony, braci, rodziców albo dzieci dla królestwa Bożego, żeby nie otrzymał daleko więcej w tym czasie, a w wieku przyszłym — życia wiecznego” (Łk 18, 29n).

W ten sposób stanęły przede mną aż trzy problemy. Po pierwsze, bardzo chciałbym pomóc koledze, żeby się jakoś opamiętał. Po drugie: co znaczą słowa Pana Jezusa o opuszczeniu żony? Po trzecie: dlaczego tak się dzieje, że każdy w Piśmie Świętym znajdzie uzasadnienie dla największego nawet głupstwa? Czy Pan Bóg nie mógł przewidzieć, że Jego słowo będzie nadużywane, i jakoś temu zapobiec?

Sądzę, że znacznie łatwiej jest opamiętać się grzesznikowi, który czyni zło niskie i wulgarne, aniżeli temu, kto grzeszy w poczuciu, że to go uszlachetnia i duchowo wzbogaca. Ten na przykład, kto dopuścił się prymitywnej rozpusty, czuje się — jeśli nie jest człowiekiem zdeprawowanym — upodlony swym grzechem i stara się z niego jak najszybciej wydobyć. Jeśli ktoś jednak w pozamałżeńskim partnerze

znalazł istotę duchowo pokrewną, a swój romans przeżywa na sposób wzniosły, trudno mu będzie nie tylko sytuację tę przewyciężyć, ale nawet uznać za grzeszną. Ba, na sposób wzniosły można nawet niewinnie zabić człowieka: zabójca sądzi wówczas, że czynem tym „oddaje cześć Bogu” (J 16,2). Podobnie łatwiej chyba wrócić do żony człowiekowi, który porzucił ją ze zwyczajnej ludzkiej słabości, aniżeli takiemu, kto swoje odejście uzasadnia poszukiwaniem głębi i doskonałości.

Toteż w odpowiedzi na pierwsze pytanie powiem tylko tyle, że wszyscy – i żona, i bliscy i przyjaciele – powinni się wiele modlić za tego człowieka, bo sytuacja wydaje się po ludzku beznadziejna. Nie trzeba jednak tracić nadziei na jego opamiętanie, bo przecież u Boga nie ma nic niemożliwego.

Człowiek ten, żeby uzasadnić swoją wzniosłą, a niestety niegodziwą decyzję, powołuje się na słowa samego Pana Jezusa. Muszę się przyznać, że pierwszą moją reakcją po przeczytaniu tego listu była myśl następująca: oto jeszcze jeden raz ktoś torturuje słowo Boże, żeby je przymusić do poparcia dla swoich koncepcji. I odczułem wręcz potrzebę pokazania paru innych tego rodzaju operacji na tekście świętym. Ograniczę się może do nadużyć popełnianych przez sekty dzisiaj już nie istniejące.

I tak na przykład doketom wydawało się rzeczą absolutnie niemożliwą, żeby Bóg naprawdę mógł stać się człowiekiem. Ponieważ w boskość Chrystusa Pana wierzyli oni bez zastrzeżeń, doszli do wniosku, że był On człowiekiem w sposób tylko pozorny. I znaleźli oczywiście tekst w Ewangelii, który przymuszali do tego, żeby świadczył na korzyść ich pomysłów. Twierdzili mianowicie, że Maryja nie była prawdziwą matką Chrystusa Pana, bo przecież On sam mówił: „Któż jest matką moją i którzy są braćmi moimi?” (Mt 12,48) Mniejsza o to, że interpretacja ta sprzeciwia się wprost zarówno samemu tekstowi, jak licznym w

Ewangeliach stwierdzeniom macierzyństwa Maryi. Nie liczyło się to, że Pan Jezus jadł i pił, i spał, odczuwał zmęczenie i głód, cierpiał i umarł. Nie przekonywały ich argumenty, że bezczelnością jest przypisywać Bogu udawanie kogoś, kim naprawdę nie jest. Dokeci wiedzieli swoje. Wiedzieli, że werset „Któż jest matką moją?” przesądza na korzyść ich tezy.

Z kolei manichejczycy głosili bluźnierstwa, że Bóg Starego Testamentu jest złym i godnym nienawiści stwórcą materii, i przeciwstawiali Mu Przedwiecznego Ojca, o którym mówi Ewangelia. Oni również znaleźli w świętym tekście poparcie dla swoich bluźnierstw. Odwoływali się mianowicie do rozmowy Pana Jezusa z Samarytanką: „Wierzmi, kobieto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. (...) Nadchodzi godzina, owszem, już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie” (J 4,21.23). Nie przeszkadzało manichejczykom to, że Ewangelie są dosłownie przepełnione odniesieniami do Starego Testamentu. Nie chcieli widzieć stwierdzeń, że Słowo, które przed wiekami było u Ojca, stało się ciałem, i że przez Nie wszystko zostało stworzone, również świat materialny. Oni „wiedzieli”, że Bóg Jezusa Chrystusa jest kimś zupełnie innym niż Bóg Starego Testamentu.

Wyraz „godzina” przypomniiał mi nadużycia, jakich wobec Ewangelii dopuszczali się astrologowie. Wykorzystywali oni dla poparcia swoich poglądów wypowiedzi Pana Jezusa o godzinie, na którą czeka (Mt 26,45; J 2,4; 7,6; 8,20). Własna doktryna była dla nich czymś ważniejszym niż prawda o boskiej suwerenności Chrystusa Pana. Mądrze im odpowiedział św. Augustyn: „Dziwne, że astrologowie, wierząc słowom Chrystusa, starają się chrześcijan przekonać, iż Chrystus żył pod godziną losem Mu wyznaczoną. Niechaj raczej wierzą Chrystusowi, który powiedział: Mam

moc życie oddać i mam moc znów je odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je daję”<sup>1</sup>.

Zauważmy, że mechanizm przeinaczania sensu słowa Bożego działa we wszystkich podanych przykładach identycznie. (Diabeł jest banalny, jakby powiedział Chesterton). Początkiem błędu było nie to, że ktoś zgłębiał słowo Boże, tylko pobłądził w jego rozumieniu. Zarówno dokeci, jak manichejczycy i astrologowie z góry wiedzieli, co chcą w Piśmie Świętym znaleźć. Ich podejście do słowa Bożego było więc z gruntu bezbożne: niewiele ich interesowało to, co Bóg chce nam powiedzieć i do czego nas wzywa, oni chcieli w Piśmie Świętym znaleźć jedynie jakieś podpórki dla swoich doktryn.

Nonszalancja w samym założeniu musi rodzić nonszalancję w jego realizacji. Niekiedy nonszalancja posuwa się aż do tego stopnia, że ktoś szukający biblijnej legitymacji dla swojego błędu kurczowo chwyta się materialnego sformułowania, jakie gdzieś w Piśmie Świętym znalazł, i nie chce przyjąć do wiadomości, że tekst w sposób wręcz oczywisty mówi coś akurat przeciwnego. Zawsze zaś ktoś w ten sposób podchodzący do Pisma Świętego nie chce liczyć się z całością biblijnych wypowiedzi na dany temat. Tym bardziej zaś nie chce liczyć się z duchową mądrością, jaka dzięki zgłębianiu ich w wierze nagromadziła się w ciągu pokoleń w Kościele.

Człowiekowi, który w wyniku swoich zaangażowań duchowych porzuca żonę i jeszcze w Piśmie Świętym szuka usprawiedliwienia dla tego swojego wyczynu (bo jak inaczej nazwać tak ewidentnie egoistyczne zachowanie?), można by przypomnieć słowa Pana Jezusa: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19,6), albo naukę Apostoła Pawła: „Jesteś związany z żoną? Nie usiłuj odłączać się od niej” (1 Kor 7,27). Nawet jeśli mąż albo żona pragnie ze względów religijnych

---

<sup>1</sup> Wykład Ewangelii Jana 8,10.

powstrzymać się jedynie od pożycia, i to tylko na jakiś czas, św. Paweł pouczał, że wymaga to obopólnej zgody: „Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na pewien czas, za obopólną zgodą, by oddać się modlitwie” (1 Kor 7,5).

Lękam się jednak, że te teksty nie zrobiłyby na tym człowieku specjalnego wrażenia. On zapewne wie swoje. Zresztą mało to prawdopodobne, żeby do jego pożałowania godnej decyzji zainspirował go przytoczony tekst Ewangelii. On zapewne znalazł w nim tylko wygodny parawan, za którym próbuje się ukryć przed argumentami tych swoich bliskich i znajomych, którzy są wrażliwi na uzasadnienia ściśle chrześcijańskie.

Pozostało jeszcze pytanie: Co wobec tego znaczą słowa Pana Jezusa o opuszczeniu żony? Otóż na przestrzeni dziejów Kościoła Duch Święty przypominał te słowa różnym chrześcijanom w paru sytuacjach, które spróbuję tu wyliczyć. Przede wszystkim bardzo wielu wyznawców Chrystusa usłyszało w tych słowach wezwanie do religijnej bezżenności. Jakże jednak zapytajmy – można opuścić żonę, jeśli jej się w ogóle nie poślubiło?

Papież Grzegorz Wielki postawił kiedyś pytanie analogiczne: Apostołowie opuścili wszystko, ale w gruncie rzeczy cóż takiego oni porzucili? Porzucili starą łódź i porwane sieci. Czy to naprawdę warte jest obietnicy aż życia wiecznego? Św. Grzegorz na to pytanie odpowiada tak: Oni opuścili nie tylko swój lichy sprzęt rybacki, oni w ogóle postanowili nie kłopotać się o sprawy materialne. Kto zaś porzuca samo nawet pragnienie bogactwa, bardzo wiele porzuca.

Podobnie żonę lub męża porzuca ten, kto ze względu na Chrystusa rezygnuje z samych nawet planów założenia rodziny. Zauważmy przy tym, że takie rozumienie słów Chrystusa Pana o opuszczeniu żony doskonale

---

harmonizuje z naukami Nowego Testamentu o wartości takiego celibatu, który ktoś podejmuje „dla Królestwa Niebieskiego” (Mt 19,12; 1 Kor 7,32; Ap 14,4).

Natomiast opuszczenie — ze względu na Chrystusa — małżonka już poślubionego Kościół dopuszcza tylko w ściśle określonych sytuacjach. Mianowicie oboje małżonkowie muszą chcieć — każde z nich w pełni dobrowolnie, rzecz jasna — poświęcić się całkowicie na służbę Bożą. Sam spotkałem się w młodości z świątobliwym księdzem Donatem Nowickim, rodem z Moskwy, który — jako katolik świecki skazany w roku 1923 na dziesięć lat łagru za swoje zaangażowanie kościelne — uzyskał zgodę żony na potajemne przyjęcie święceń kapłańskich, ona zaś została dominikanką, by oddać się bez reszty służbie Bożej. Decyzja taka nie byłaby, oczywiście, możliwa, gdyby mieli oni małe dzieci.

Kościół zawsze bardzo pilnował tego, żeby decyzje takie nie były podejmowane jednostronnie i reagował surowo, kiedy coś takiego się zdarzało. „Biskup, ksiądz lub diakon nie śmie wypędzić swojej żony pod pozorem pobożności — czytamy w kanonie 5 *Kanonów apostołskich*. — Jeśli zaś wypędzi, niech będzie wyłączony ze społeczności kościelnej, a jeśli pozostanie nieugiętym, niech będzie pozbawiony godności kapłańskiej”. Równie surowo brzmi kanon 51. tego dokumentu, skierowany przeciwko tym duchownym i świeckim, którzy opuszczają swą żonę z pogardy dla samej instytucji małżeństwa.

Zasad tych starano się przestrzegać również w okresach zmagania o powszechność celibatu duchownych. Owszem, wprowadzano zakazy wyświęcania ludzi związanych małżeństwem, tych zaś, którzy otrzymali święcenia jako ludzie żonaci, zachęcano nieraz do rezygnacji z pożycia małżeńskiego, ponadto z całą stanowczością żądano porzucenia konkubin. Nie posuwano się jednak na ogół do żądania, żeby duchowny opuścił swą prawowitą żonę albo żeby zaniechał z nią pożycia. Jeśli zaś nawet jakiś

reformator w swojej gorliwości zapędził się aż tak daleko, było to niewątpliwie niezgodne z duchem Kościoła i na ogół reformator taki był przywoływany do porządku.

Zachowała się na przykład interwencja na ten temat papieża Grzegorza Wielkiego z maja 591 roku: „Przed trzema laty subdiakoni wszystkich kościołów sycylijskich otrzymali nakaz, by zwyczajem Kościoła rzymskiego nie obcowali zupełnie z żonami. Wydaje mi się, że jest rzeczą twardą i niewłaściwą, aby ten, kto przedtem nie zachowywał takiej wstrzeźliwości ani czystości nie ślubował, był zmuszony do rozłączenia się ze swą małżonką, by przez to — nie daj Boże — gorzej jeszcze nie upadł” (*Listy I,42*).

Jeszcze do dwóch sytuacji stosowano słowo Pana Jezusa o porzuceniu żony ze względu na Niego. Mianowicie zdarza się niekiedy, że jacyś małżonkowie zgodnie odnajdą w sobie powołanie do kontynuowania wspólnego życia w dozgonnej czystości. Kościół nie propaguje takich rozwiązań, ale je uznaje i podziwia. W ten sposób na przykład postąpili książę Henryk Brodaty oraz św. Jadwiga, którzy po wydaniu na świat sześciorga dzieci złożyli, w wieku trzydziestu kilku lat, ślub pełnej czystości.

Sytuację inną jeszcze opisuje historyk Sozomen: Mianowicie głośny w swoim czasie asceta egipski, imieniem Ammon, „miał pod naciskiem krewnych zawrzeć związek małżeński. Nie skorzystał jednak w stosunku do zaślubionej z praw przysługujących mężowi. Oto na samym wstępie ich godów, kiedy jako oblubieniec poprowadził ją — swą oblubienicę — do komnaty małżeńskiej i został z nią sam, powiedział: Te nasze zaślubiny, o małżonko moja, na tym się wypełniły. I na podstawie Pisma Świętego zaczął jej opisywać, jak wielkie dobrodziejstwo przedstawia możliwość pozostania w dziewictwie, i próbował odejść do swojego własnego mieszkania. Skoro jednak niewiasta zgadzała się na uwagi dotyczące

dziewictwa, ale nie mogła się pogodzić z myślą, że się ma z nim rozstać, przez osiemnaście lat dotrzymywał jej towarzystwa sypiając oddzielnie, i nawet w takich warunkach nie zaniedbywał ascezy, cechującej życie mnicha. Na tak długiej przestrzeni czasu, niewiasta, naśladowująca cnotę męża, doszła w końcu do wniosku, że nie jest słuszne, aby tak wspaniały człowiek z jej powodu pozostawał w ukryciu, w zaciszu domowym, i że oboje powinni uprawiać ascezę, mieszkając oddzielnie. I swą prośbę w tej sprawie przedłożyła mężowi. On zaś najpierw okazał Bogu wdzięczność za decyzję żony, po czym rzekł jej: Ty zatrzymaj sobie ten dom, ja sporządę sobie drugi. Następnie zajął puste miejsce na południe od Jeziora Mareockiego, w pobliżu Skete i góry zwanej Nitria, i tam uprawiał ascezę przez dwadzieścia dwa lata, dwa razy do roku widując się z żoną”<sup>2</sup>.

Głębokie różnice pomiędzy opisanymi tu sytuacjami a postępkami opisanym w powyższym liście — jak sądzę — same rzucają się w oczy. Wspomnę jeszcze na zakończenie, że w ciągu długich dziejów Kościoła jedyną okolicznością, kiedy ze względów religijnych wolno było jednostronnie opuścić współmałżonka, była sytuacja małżeństwa już

---

<sup>2</sup> Hermiasz Sozomen, *Historia Kościoła* (1,14), tłum. Stefan Kazikowski, Warszawa 1980 s.60n. Bardzo podobną decyzję podjęli książę krakowski Bolesław Wstydlivy (1226-1279) ze swoją żoną, św. Kingą. Jan Paweł II tak o tym mówił podczas Mszy Świętej kanonizacyjnej w Starym Sączu, 16 czerwca 1999: „Toteż, gdy ze względu na historyczne okoliczności miała zostać żoną księcia Bolesława, przekonała go do dziewiczego życia na chwałę Bożą i po dwuletniej próbie małżonkowie złożyli na ręce biskupa Prandoty ślub dozgonnej czystości. Ten sposób życia, dziś może trudny do zrozumienia, a głęboko zakorzeniony w tradycji pierwotnego Kościoła, dał św. Kindze tę wewnętrzną wolność, dzięki której z całym oddaniem mogła troszczyć się przede wszystkim o sprawy Pana, prowadząc głębokie życie religijne. Dziś na nowo odczytujemy to wielkie świadectwo. Św. Kinga uczy, że zarówno małżeństwo, jak i dziewictwo przeżywane w jedności z Chrystusem może stać się drogą świętości. Ona staje dziś na straży tych wartości. Przypomina, że w żadnych okolicznościach wartość małżeństwa, tego nierozzerwalnego związku miłości dwojga osób, nie może być podawana w wątpliwość. Jakiegokolwiek rodziłyby się trudności, nie można rezygnować z obrony tej pierwotnej miłości, która zjednoczyła dwoje ludzi i której Bóg nieustannie błogosławi. Małżeństwo jest drogą świętości, nawet wtedy, gdy staje się drogą krzyżową”.

zawartego, ale jeszcze nie dopełnionego; małżeństwo takie podlega bowiem jeszcze rozwiązaniu. W czasach, kiedy stosowanie przymusu wobec nowożeńców nie było rzadkością, ten wyjątek miał, jak się wydaje, spore znaczenie praktyczne.

Takiej właśnie sytuacji dotyczyła decyzja św. Aleksego, znana u nas powszechnie dzięki legendzie, która jest omawiana w pierwszej klasie liceum. Warto jednak zauważyć, że w swojej głębi jest to opowieść o Synu Bożym, który przyszedł do swojej własności i do swojej ukochanej dziewiczej małżonki, lecz swoi go nie przyjęli (por. J 1,11). Sporo sensu, jaki zawiera się w legendzie o św. Aleksym, odsłania powieść Zofii Kossak *Suknia Dejaniry*. Jednak głębsze wchodzenie w tę legendę wychodzi już poza ramy naszego tematu.